

## Uzupełnienia do biografii Franciszka Olechnowicza z dziennika M. Römera

Barwna postać Franciszka Olechnowicza (1883-1944) przewija się przez szereg wspomnień i opracowań, zarówno białoruskich, jak też polskich i litewskich. Ostatnio sylwetkę tę w interesującym szkicu, wzbogaconym o nieznane fakty, przypomniał Zenowiusz Ponarski<sup>1</sup>. Jego zasługą, obok nowych szczegółów, jest ustalenie ponad wszelką wątpliwość faktycznych sprawców śmierci Franciszka Olechnowicza. Z przytoczonymi przezeń świadectwami wydają się korespondować nieznane relacje z lat 1941-1944, zawarte w niepublikowanym dzienniku Michała Römera.

Ich autor, Michał Pius Römer (1880-1945), wybitny prawnik, działacz społeczny, legionista, trzykrotny rektor Uniwersytetu w Kownie, to jedna z czołowych postaci działających na polu stosunków polsko-litewskich. Pochodził z arystokratycznej rodziny ziemiańskiej, wychowany został w kulturze polskiej, ostatecznie jednak wybrał opcję litewską, oddając olbrzymie usługi młodej państwowości Litwy. Zanim to jednak nastąpiło był przez szereg lat (1905-1915) ideologiem i jednym z przywódców demokratów wileńskich, tzw. krajowców. Zwolennicy tego kierunku politycznego głosili odrębność ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego i konieczność zgodnej koegzystencji ludów zamieszkujących to terytorium, przy zachowaniu tożsamości każdego z nich. Stąd problematyka białoruska pozostawała przez długi czas w kręgu jego najżywszych zainteresowań. Swoje sympatie białoruskie wyraził Römer w licznych publikacjach, dając się poznać jako gorący rzecznik odrodzenia narodowego Białorusi. W latach poprzedzających wybuch I wojny światowej blisko współpraco-

<sup>1</sup> Z. Ponarski, *Franciszek Olechnowicz — wydawca, redaktor, publicysta*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, nr 2 (4): 1996, s. 51-64.

wał z prasą białoruską, m.in. „Naszą Niwą” i polsko-białoruskim „Kurierem Krajowym”. Pisał wówczas w swoim dzienniku: „Kółko redakcyjne „Naszej Niwy” jest dla mnie jednym z najsympatyczniejszych środowisk w Wilnie. Jest u nich wielka szczerłość woli, wielkie przywiązanie do dzieła, które[go] nie uważają za mechaniczną tylko robotę, za fach swój, lecz za żywą twórczość, za całkowitą emanację ich życia, ich energii, ich woli. Są oni zupełnie wcieleni w swe dzieło, w nim całkowicie żyją. Wszyscy są zarazem ludźmi wyraźnie zarysowanymi, z charakterystycznymi indywidualnościami”<sup>2</sup>. Do kręgu jego najbliższych przyjaciół z tego okresu, obok Polaków i Litwinów, zaliczali się znani działacze białoruscy Iwan i Antoni Łuckiewiczowie, Wacław Łastowski, Iwan Kraskowski, żeby wymienić tych najważniejszych.

Z Franciszkiem Olechnowiczem, który wówczas deklarował się jako Polak, Römer poznał się w końcu 1905 r., zatrudniając go w wydawanej przez siebie „Gazecie Wileńskiej” i tam też prawdopodobnie miał miejsce debiut dziennikarski Olechnowicza. Przyjaźń ich miała trwać bez mała czterdzieści lat, choć bywały długie okresy, kiedy nie mieli z sobą żadnego kontaktu. Tak było w czasie I wojny światowej i latach zamętu, który po niej nastąpił. Odnowili znajomość, gdy Olechnowicz dość niespodziewanie zjawił się w kowieńskim mieszkaniu Römera w listopadzie 1921 r. Zanotował on wtedy w dzienniku: „Od kilku dni bawi w Kownie Franek Olechnowicz, mój niegdyś z roku 1906 współpracownik w „Gazecie Wileńskiej”. [...] Stąd nasze bliskie z nim stosunki. Od lat kilku, jeszcze przed wojną, Olechnowicz określił się narodowo jako Białorusin, i jest on dzisiaj jednym z najbardziej znanych i popularnych literatów białoruskich, autorem wielu sztuk scenicznych, powiastek, piosenek oraz działaczem teatru narodowego białoruskiego. Na tym polu wykazał rzeczywiście talent. [...] Do Kowna Olechnowicz przybył bez grosza, ale tu miał za pośrednictwem tzw. rządu Białoruskiej Republiki Ludowej (rząd Łastowskiego, korzystający z azylu w Litwie) otrzymać paszport do Niemiec”<sup>3</sup>. Zanim to nastąpiło, Olechnowicz na polecenie władz litewskich został aresztowany, a następnie osadzony w obozie internowanych na Fredzie. Przyczyny zatrzymania do końca nie były jasne, a zarzuty wysunięte przeciw niemu nie zostały wyraźnie sprecyzowane, choć podejrzewano go m.in. o pracę wywiadowczą na rzecz Polski<sup>4</sup>. Sam Römer, wówczas już sędzia Najwyższego Trybunału Litwy, również miał powody do niepokoju, gdyż goszcząc u siebie przez kilka dni Olechnowicza, nie zgłosił tego faktu policji, a w Kownie obowiązywały jeszcze przepisy o stanie wojennym. Szczęśliwie Franciszek nie zdekonspirował go podczas przesłuchań. Po tygodniu, na skutek interwencji przyjaciela Römera — Dominika Siemaszki,

<sup>2</sup> M. Römer, Dziennik, t. I, zapis z 7 (20) lutego 1911 r., Biblioteka Akademii Nauk Litwy (dalej: BANL), sygn. F. 138-2228.

<sup>3</sup> M. Römer, Dziennik, t. XXVIII, zapis z 27 listopada 1921 r., BANL, sygn. F. 138-2254.

<sup>4</sup> M. Römer, Dziennik, t. XXVIII, zapis z 1 grudnia 1921 r., BANL, sygn. F. 138-2254.

ministra do spraw białoruskich przy rządzie litewskim — Olechnowicz został uwolniony z obozu i wydalony z Litwy<sup>5</sup>.

Ponownie na wiele lat stracili ze sobą kontakt, a Römer mógł jedynie z od dali śledzić skomplikowane koleje losu Franciszka Olechnowicza. Spotkali się dość niespodziewanie w Kownie w dramatycznych okolicznościach wojny 1939 r., po inwazji bolszewickiej na Polskę. Pod datą 21 września 1939 r. Römer pisał w dzienniku: „Wśród uchodźców wileńskich i na ogół polskich jest w Koszedarach mój stary przyjaciel, biedak Franek Olechnowicz, który depezuje i pisze do mnie, błagając mnie o przytułek. Przyjmę go w Bohdaniszkach”<sup>6</sup>. W zatłoczonym kowieńskim mieszkaniu Römera, pełnym uciekinierów z Polski brakowało już miejsca. Zresztą zagubiony wśród lasów, na pograniczu litewsko-łotewskim, rodzinny dom Römerów w Bohdaniszkach był wręcz idealnym miejscem do ukrywania się dla Olechnowicza. Przebywał w nim przez kilka tygodni, po czym powrócił do Wilna z chwilą przejścia od Rosjan Wileńszczyzny przez Litwę. Kilka miesięcy rządów litewskich w tym mieście były dlań okresem względnego spokoju.

W czasie drugiej okupacji sowieckiej 1940-1941 Olechnowicz zmuszony był się ukrywać. Widzieli się wówczas jedynie przelotnie. Podczas ich ponownego spotkania we wrześniu 1941 r. Römer zanotował: „Wygląda teraz zupełnie inaczej niż za czasów sowieckich, kiedy chodził obrosnięty, zaniedbany, dziwacznie ubrany, przemykając się tylko chyłkiem bocznymi ulicami o zmroku, aby go nie poznano, nocując coraz to w innym miejscu — czasem u znajomych, czasem gdzieś w składziku w dziedzińcu [...]”<sup>7</sup>.

Odnowili znajomość i zbliżyli do siebie w latach okupacji niemieckiej. Sytuację ułatwiał fakt, że od 1940 r. Römer zamieszkiwał w Wilnie. Spotykali się teraz w miarę regularnie, a Römer bywał częstym gościem w mieszkaniu Olechnowiczów. Z tego też okresu pochodzą prezentowane poniżej zapiski. Pomimo osobistego tonu tej wypowiedzi wydaje się być ona ważnym uzupełnieniem biografii Franciszka Olechnowicza, jak również istotnym przyczynkiem do historii społeczności białoruskiej Wilna w latach okupacji niemieckiej.

Obecnie wojenne tomy dziennika Römera (T. XXXVIII, XXXIX), z których pochodzą cytowane fragmenty, przechowywane są w Dziale Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, sygn. F 75 — MR 14, MR 15. W publikowanych zapiskach dokonano jedynie nieznacznej uwspółcześniającej modernizacji pisowni. Wszelkie pochodzące od wydawcy uzupełnienia lub opuszczenia zaznaczone zostały za pomocą nawiasów kwadratowych.

## **Zbigniew Solak**

(Kraków)

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> M. Römer, Dziennik, t. XXXVII, zapis z 21 września 1939 r., Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego (dalej: BUWil.), sygn. F 75 — MR 13.

<sup>7</sup> M. Römer, Dziennik, t. XXXVIII, zapis z 22 września 1941 r., BUWil., sygn. F 75 — MR 14.

22 września 1941 r., poniedziałek

[...] A dziś znów równie gościnnie byłem zapraszany u Franka Olechnowicza, u którego na obiedzie pozostałem. [...] Franek Olechnowicz pracuje zarobkowo w polskim dzienniku „Goniec Codzienny”, poza tym nie zaniedbuje swojej ideowej pracy białoruskiej. Będzie redaktorem tygodnika białoruskiego, który ma wychodzić w Wilnie, organizuje też teatr białoruski [...] U Olechnowicza dowiedziałem się, że nasz wspólny przyjaciel, biedny dr Adolf Narkiewicz<sup>8</sup>, którego na początku marca [1941] bolszewicy w Wilnie uwięzili, nie znalazł się. Żadnej wieści ani żadnego śladu o nim nie ma niestety. Albo nie żyje, albo został wywieziony na początku wojny niemiecko-sowieckiej.

19 październik 1941 r., niedziela

[...] Byłem dziś znowu zaproszony na obiad do Franka Olechnowicza. Wielką atrakcją tych obiadów jest wódka. [...] Franek Olechnowicz jest redaktorem pisma białoruskiego, ale Niemcy z koncesją na to pismo wciąż zwlekają. W Mińsku pismo białoruskie wychodzi, ale w Wilnie kwestia pisma takiego wciąż jest jeszcze niewyraźna. Na tereny białoruskie Niemcy biorą z Wilna urzędników Białorusinów, których im daje Komitet Narodowy Białoruski, ale tu w samym Wilnie Białorusinom «chodów» większych nie dają. Franek sam już myśli o tym, czy nie będzie musiał wyjechać z Wilna na Białoruś i żałuje Wilna, bo jest Wilnianinem z krwi i kości.

31 maja 1942 r., niedziela

[...] U Olechnowicza byliśmy zaproszeni na ucztę, na którą złożyła się pokrzywa (sic!), przyrządzona na wzór szpinaku z jajkiem; do tego się przydała nasza wódka. Olechnowicz świeżo się ożenił ze swoją panią, Mazurką rodowitą z Łomżyńskiego, z którą żył poprzednio bez ślubu. Wystarał się o rozwód cywilny z poprzednią żoną swoją, z którą się był dawno rozstał i ożenił się z trzecią. Franek Olechnowicz jest redaktorem wychodzącego w Wilnie pisma białoruskiego „Biełaruski Hołas”. Ma on z tego powodu dużo przykrości od swych dawnych przyjaciół osobistych — Polaków, czasem nawet doświadcza z tego powodu afrontów. Polacy w ogóle są do akcji białoruskiej, do emancypacji narodowej Białorusinów, usposobieni niechętnie i sceptycznie, zwłaszcza gdy dotyczy Białorusinów katolików, których Polacy uważają za dziedzictwo narodowe Polski. Białorusini narodowcy są z natury rzeczy usposobieni odpornie w stosunku do polonizacji i chcieliby tę odporność zaszczerpić masie ludowej. Toteż na tym gruncie prasa białoruska dużo wypisuje przeciwko Polsce i Polakom i nie raz boleśnie Polaków zaczepia. I jeżeli Olechnowicz redaguje pismo białoruskie, to nie może on przecież przeciwstawiać się narodowej linii politycznej białoruskiej, zwłaszcza że te-

<sup>8</sup> Adolf Narkiewicz (ok. 1882-1941?), lekarz, właściciel majątku na Żmudzi, w okresie międzywojennym naczelny lekarz sanitarny Wilna. Po aresztowaniu przez Rosjan zaginął bez wieści.

raz cała prasa jest zdyscyplinowana, a że linia polityczna białoruska jest w grze obecnej antypolska — to nie jest winą Olechnowicza. Z pewnością, — dużo w tym kierunku wpływają Niemcy, dużo też w tym naszym powaśnieniu polsko-litewsko-białoruskim jest namiętności i gry nerwów, ale sporo też jest winy samych Polaków sprzed wojny jeszcze.

29 listopada 1942 r., niedziela

[...] W czasie obiadu mojego odwiedził mnie Franek Olechnowicz z żoną. Nie widziałem go od przyjazdu z Bohdaniszek. Jest zafrasowany i z[de]nerwowany, lęka się porażki niemieckiej i zwłaszcza boi się panicznie ewentualnego powrotu Sowieców. Z Sowiecami ma on stare porachunki [...]. Teraz do jego „grzechów” antysowieckich przybyło jeszcze to, że jest redaktorem „Biełaruskaho Hołasa”, wydawanego oczywiście w duchu arcyniemieckim i antysowieckim, jakim jest cały ruch białoruski pod okupacją niemiecką, faworyzowany — naturalnie do pewnego stopnia — przez Niemców. Zresztą aczkolwiek trochę mniej, boi się też Polaków na wypadek klęski niemieckiej, a nawet ewentualność państwowości litewskiej, gdyby ta miała po wojnie na terenach Wileńszczyzny zaistnieć, choć osobiście dla niego mniej zapewne groźna, niż powrót Sowieców czy Polski, dla sprawy białoruskiej narodowej nie dawałaby żadnych perspektyw. Sytuacja ruchu narodowego białoruskiego jest rzeczywiście ciężka. Trzymają się Białorusini Niemców, bo żadnego wyboru nie mają, a choć wiedzą, że Niemcy posługują się nimi dla pogwałcenia Polaków i polskości i ewentualnie w myśl zasady „divide et impera!”, rozdzielając i przeciwstawiając Białorusinów, Litwinów i Polaków jednych przeciwko drugim, a w razie wygranej wojny Niemcy Białoruś potraktują tak, jak to dla Niemców będzie dogodnie, bynajmniej nie dbając o sprawę białoruską, to jednak w tej chwili Niemcy są dla nich jedynym czynnikiem, który umożliwi im jakąś społeczną pracę narodową w ich kraju, a zwłaszcza szkolnictwo. Dla narodowców Białorusinów porażka niemiecka — to katastrofa i upadek.

14 marca 1943 r., niedziela

[...] „O godzinie 11 rano musiałem śpieszyć na Wielką Pohulankę (obecnie ulica Basanowicza) do teatru po bilet na przedstawienie wieczorne zarezerwowany dla mnie telefonicznie wczoraj. Potem przeczekałem do pół do pierwszej w kawiarni poprzednio Rudnickiego [...], aby się udać do Gimnazjum Białoruskiego na uroczystą akademię obchodu 60-lecia urodzin Franka Olechnowicza (w brzmieniu białoruskim Alachnowicza), fetowanego jako dramaturga i działacza scenicznego białoruskiego. Sądziłem, że gimnazjum to jest przy ulicy Dominikańskiej, gdzie za czasów litewskich mieściło się progimnazjum białoruskie. Dowiedziałem się tam wszakże, że mieści się ono teraz aż na Ostrobramskiej za Ostrą Bramą. Pośpieszyłem tam i trafiłem na już rozpoczętą akademię. Dyrektor gimnazjum białoruskiego Hryszkiewicz (za czasów sowieckich Hryszkiewicz był lektorem języka i literatury biało-

ruskiej na naszym Uniwersytecie Wileńskim i był wtedy usposobiony bardzo sowiecko, ale teraz to jego usposobienie wyparowało mu z serca i zwrócił się on do ruchu narodowego białoruskiego i, zdaje się szczerze, — w każdym razie nie zawahał się spalić mosty za sobą) uhonorował mnie przez posadzenie za stołem prezydyjnym uroczystości w orszaku gwiazd kierowniczych ruchu białoruskiego w Wilnie. Akademia ta, na którą się złożyły przemówienia powitalne skierowane do jubilata, referat o Olechnowiczu i część wokalna (deklamacje, śpiew chóru gimnazjalnego białoruskiego), przeciągnęła się do godziny 3-ciej. [...] Postaram się jeszcze wrócić do akademii białoruskiej na cześć Alechnowicza.

15 marca 1943 r., poniedziałek

Zdumiony byłem, gdy wczoraj w gimnazjum białoruskim na tzw. akademii na uczczenie 60-lecia urodzin Franka Olechnowicza, jako pisarza białoruskiego, ujrzałem dużą salę, szczelnie wypełnioną przez publiczność. Nie sądziłem, żeby w Wilnie aż tylu ludzi gromadziło się do ruchu białoruskiego. Z pewnością musieli być wśród nich i przygodni widzowie, zwabieni przez prostą ciekawość, musieli być i „obserwatorzy”, osobiście nawet niechętni Białorusinom, ale bądź co bądź gros publiczności stanowili bądź świadomi Białorusini, bądź sympatycy, których ten ruch narodowy interesuje i pociąga, i w których serca zapada nasienie słowa i entuzjazm, którym tchną przemówienia twórców i rzeczników ruchu, a zwłaszcza młodzież zapalna, poczuwająca się do białoruskości. A nawet gdyby wśród tej publiczności było dużo pospolitych widzów, to i to by już samo świadczyło, że ruch ten budzi jednak zainteresowanie i zdobywa pewną popularność, a u nie jednego z nich wykrzesza iskrę szczerzej sympatii. Sądziłem, że zastanę tam kilkunastu, może kilkudziesięciu ludzi, zastałem zaś salę pełną po brzegi. Nastroj uroczystości, gorące przemówienia entuzjastów ruchu, płomienne słowa wiary w Białoruś i miłości ofiarnej dla niej, oddźwięk serdeczny, który te przemówienia budziły w publiczności, młodzież, dziewczęta w strojach narodowych — wszystko mi przypominało podobne zebrania i uroczystości narodowe z pierwocin romantycznych ruchu odrodzieńczego litewskiego z czasów sprzed Niepodległości, coś nawet bodaj z roku 1905. Ruch białoruski, rozwijający się w warunkach politycznych i perspektywach niesłychanie ciężkich, przeżywa jeszcze okres pierwotny romantyzmu. Ciągłe rozbijany, łamany, tępiony w osobach najlepszych i najgorętszych swoich rzeczników, deptany przez Sowietów i, niestety także przez Polskę — odradza się jednak ciągle i przy lada okazji, gdy warunki się znajdą troszkę dogodniejsze, znów wypływa na powierzchnię czynu i za każdym razem pogłębia się i poszerza w swej masowości. Ruch to męczeński. Wszyscy niemal działacze, wszyscy przodownicy — poumierali młodo i każdy niemal został w ten lub inny sposób zamęczony, a jeżeli się utrzymał i dożył starości, to niemal wyłącznie taki, który uległ i zaprzedał się, jak Janka Kupała i Jakub Kołas, wielcy i wspaniali niegdyś, ale osta-

tecznie zrezygnowani i przekształceni na marionetki sowieckie. Biedna Białoruś! i teraz perspektywy jej są słabe, ale tymczasem okupacja niemiecka, po obaleniu Polski i wyparciu faktycznym Sowietów z ziem białoruskich, dała Białorusinom możliwość organizowania na szeroką skalę szkolnictwa narodowego, prasy, teatru, uświadczenia mas, częściowo nawet administracji lokalnej. Niemcy mają w tym swoje intencje, ale Białorusini korzystają tymczasem i robią. Cóż bowiem dać im obiecuje albo może ktoś inny? Sowiety są dla nich zgubą i zagładą, Polska też im niesie ewentualnie tylko polonizację, Litwini nie mają dla Białorusinów żadnego sentymentu ani uznania, odsuwają się od nich albo, o ile chodzi o mieszane kresy litewsko-białoruskie, to traktują je za dziedzictwo naradowo litewskie, które powinno być odzyskane dla litewskości, anglo-amerykanie nic o Białorusinach nie wiedzą i co najwyżej traktują ich, jako owoc intrygi niemieckiej. Co dziwnego, że ruch białoruski trzyma się orientacji niemieckiej, jak ślepy płotu. Niemniej w tej orientacji niemieckiej Białorusini robią przede wszystkim własne odrodzenie i to im na sercu leży istotnie. Widziałem młodzież gimnazjalną białoruską, chór uczniowski ładne dziewczęta w strojach narodowych — zapalw oczach, szczerosc i prawde uczucia. Rośnie nowe pokolenie działaczy ofiarnych, rozszerza się zasięg ruchu.

Franek Olechnowicz jest jednym z nielicznych działaczy białoruskich, który doczekał się lat 60 i jeszcze istnieje i może być czynny. Ma wprawdzie za sobą 7 lat Sołowków w Sowietach — wygnanie na daleką północ w katordze, za czasów sowieckich w roku 1940-1941 w Wilnie musiał się ukrywać, aby go Sowiety nie wytropiły i nie zamęczyły, ale ostatecznie ocalał. Późno się on do ruchu białoruskiego wciągnął, gdzieś koło roku 1912, był bowiem Wilnianinem z mieszczaństwa, nawet drobnomieszczaństwa, kultury polskiej, pracował w dziennikarstwie w ostatnich «emplois», jako drobny reporter (był z Adolfem Narkiewiczem reporterem w mojej „Gazecie Wileńskiej” w roku 1906 i któżby się wtedy domyślił, że wyrośnie na pisarza i dramaturga białoruskiego i że w 60-tą rocznicę będzie fetowany, jako jeden z pionierów ruchu, a cała młoda Białoruś od Lucyna i Dyneburga po Słonim, Borysów i bodaj Witebsk, Orszę i Homel będzie swoje odrodzenie naradowe kształciła na jego sztukach teatralnych w niezliczonych wieczorkach i zabawach ludowych), był aktorem trup wędrownych itd. i był nieraz zdeklarowanym pijakiem w ciężkich [czasach?]<sup>9</sup>.

[Bohdaniszk] 8 marca rok 1944, środa

[...] Wczorzem z poczty otrzymałem depeszę, podpisaną przez lekarza pułkownika Usasa z Wilna, donoszącą mi o śmierci... Franka Alechnowicza. Depesza lakoniczna: «Mire Aleknavičius. Leidotuves trečiadienū»<sup>10</sup>. Depesza nadana 6 marca i tegoż dnia otrzymana w Abelach, ale ponieważ teraz depe-

<sup>9</sup> Słowo nieczytelne.

<sup>10</sup> (lit.) Zmarł Alechnowicz. Pogrzeb w środę.

sze na wsi nie są przesyłane z poczty zamiejskim adresatom przez umyślonych posłańców, jeno odbierane przez samych adresatów wraz z ich korespondencją, do Abel zaś na pocztę mamy okazję nie co dzień, więc depesza przeleżała 2 dni w Abelach. Gdybym nawet chciał pośpieszyć na pogrzeb śp. Franka, to już bym nie mógł, bo pogrzeb dziś się odbył. A zresztą niełatwo się teraz wybrać w podróż do Wilna, zaś ze względu na stan Jadzi jest to dla mnie zupełnie niemożliwe<sup>11</sup>.

Wiadomość o śmierci Franka bardzo mnie poruszyła. Umarł w wieku lat 60<sup>12</sup>. Ze śmiercią Franka znika z widowni jeden z ostatnich moich dawnych przyjaciół wileńskich i tych, z którymi w latach 1905-1906 współpracowałem w „Gazecie Wileńskiej”. Spośród nich był on jednym z nielicznych, z którym do końca zachowałem bliski stosunek. Z tej plejady przyjaciół i ex-przyjaciół wileńskich moich, którzy do czasu obecnej wojny byli jeszcze żywi w Wilnie, Witold Abramowicz<sup>13</sup> i Stanisław Bagiński<sup>14</sup> zostali w jesieni roku 1939 wywiezieni przez Sowiety i prawdopodobnie zamęczeni, Bronisław Krzyżanowski<sup>15</sup> umarł w roku 1942<sup>16</sup>, Adolf Narkiewicz był w roku 1941 aresztowany i wywieziony przez Sowiety, poprzednio jeszcze przed wojną umarł Zygmunt Nagrodzki<sup>17</sup> i Ludwik Abramowicz<sup>18</sup>, Antoni Łuckiewicz w roku 1939 był aresztowany i wywieziony przez Sowiety i umarł w więzieniu sowieckim<sup>19</sup>, Zygmunt Jundziłł<sup>20</sup> w roku 1940 umknął do Warszawy, gdzie dotąd siedzi. Franek Alechnowicz był jednym z ostatnich, który był pozostał. Obawiam się, czy nie został zamordowany przez dywersantów sowieckich, jak tylu innych wybitnych działaczy białoruskich. Napiszę z kondolencją do jego żony i będę prosił Usasa, który był jego krewnym, o udzielenie mi szczegółów o jego śmierci. Jeżeli mają do nas jeszcze wrócić bolszewicy — na

<sup>11</sup> Żona M. Römera Jadwiga była w przededniu rozwiązania. Córka Żermena urodziła się 9 marca 1944 r.

<sup>12</sup> Pomyłka Römera, Alechnowicz zginął w wieku 61 lat.

<sup>13</sup> Witold Abramowicz (1874-1939?), adwokat, działacz niepodległościowy, organizator PPS na Litwie, prezydent Wilna w 1919 r., senator RP z listy BBWR.

<sup>14</sup> Stanisław Bagiński (1881-1939?), adwokat, członek Socjal-Demokratycznej Partii Litwy, następnie działacz wileńskiej PPS, poseł w Sejmie Litwy Środkowej w 1922 r.

<sup>15</sup> Bronisław Krzyżanowski (1876-1943), adwokat, w młodości członek PPS, uczestnik rokowań w Paryżu (1919) i Rydze (1920). Wicemarszałek Sejmu wileńskiego, od 1923 r. w PSL „Wyzwolenie”. Obrońca w wielu procesach politycznych, m.in. przywódców Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady.

<sup>16</sup> Pomyłka Römera — B. Krzyżanowski zmarł 17.I.1943 r.

<sup>17</sup> Zygmunt Nagrodzki (1865-1937), działacz społeczno-oświatowy, kupiec, filantrop związany z demokratami wileńskimi. Poseł Sejmu Wileńskiego w 1922 r.

<sup>18</sup> Ludwik Abramowicz (1879-1939), dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor „Przeгляdu Wileńskiego”. Obok Römera jedna z czołowych postaci kierunku krajowego.

<sup>19</sup> Antoni Łuckiewicz zmarł na zesłaniu w 1946 r.

<sup>20</sup> Zygmunt Jundziłł (1881-1953), prawnik, działacz społeczny i polityczny, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, poseł na Sejm Wileński w 1922 r., radny m. Wilna (1928-1933), senator RP (1930-1935), od 1944 r. na emigracji.



stałe lub choćby czasowo — to chwala Bogu, że Franek umarł zawczasu. Gdyby się dostał w ręce Sowietów, to miałby męczarnię i śmierć pewną i to najgorszą. Był on bowiem wrogiem największym Sowietów, których rządy i metody doświadczył na sobie. Koło roku 1927 dał się on namówić wyemigrować z Polski, gdzie ruch białoruski był tłumiony, do Białej Rusi sowieckiej, gdzie spodziewał się znaleźć wdzięczne pole do pracy i twórczości narodowej białoruskiej. Wyjechał i zainstalował się w Mińsku pełny entuzjazmu. Aliści wkrótce został przez GPU aresztowany, włóczony po więzieniach sowieckich i wreszcie zesłany do obozu pracy przymusowej na Sołowkach na Morzu Białym, gdzie w warunkach nieludzkich przemęczony przez lat 7, aż za staraniem przyjaciół w Polsce został wymieniony przez Polskę na więźniów komunistycznych, zwróconych Sowietom. Po powrocie do Polski opisał swoją martyrologię i tryb obozów pracy sowieckich. Książka ta była przetłumaczona na wiele języków. Oczywiście Sowiety nie darowałyby mu tego, gdyby go były pochwytyły.

W roku 1939 w jesieni uciekł z Wilna przed Sowietami do Kowna i siedział czas jakiś u mnie w Bohdaniszkach. W roku 1940-1941, gdy Sowiety wkroczyły do Litwy, próbował na razie uciec do Niemiec, ale Niemcy go nie przyjęli. Wrócił i ukrywał się cały rok starannie. Na wiosnę r. 1941 dostał jakąś posadkę stróża kolejowego i doczekał się wkroczenia Niemców. Wtedy stał się jedną z postaci wybitnych ruchu białoruskiego w Wilnie, redaktorem gazety „Biełaruski Hołas”, działaczem teatralnym, jako zasłużony dramaturg i literat na całą Białoruś, jeden z seniorów sprawy białoruskiej. A że ruch białoruski pod okupacją miał ścisły kontakt z Niemcami, pod których protekcją się rozwijał, przeto działacze tego ruchu są gwałtownie tępieni przez dywersantów bolszewickich, którzy wszystkich wybitniejszych i czynniejszych sprzątają. Podejrzewam, że taki los spotkał też Franka.

Zył on zresztą w ciągłym strachu śmiertelnym przed ewentualnością powrotu Sowietów. I pił straszliwie.

[Bohdaniszki] 21 marca rok 1944, wtorek.

Przyjechał z Wilna Andrzej Mieczkowski<sup>21</sup>. Dowiedziałem się od niego o szczegółach śmierci Franka Alechnowicza. Franek, jak tylu innych działaczy narodowych białoruskich o kierunku antysowieckim za okupacji niemieckiej, zginął od kuli terrorysty. Szczegóły morderstwa tego są w relacji Andrzeja Mieczkowskiego następujące. Dnia 3 marca o godzinie 8 wieczorem, kiedy Franek z żoną byli w domu — on w gabinecie swoim, ona w kuchni zajęta przyrządzaniem kolacji — ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych. P. Alechnowiczowa otworzyła drzwi. Wszedł jakiś młody człowiek, porządnie ubrany, mówiąc, że chce się widzieć z Frankiem. Na uwagę p. Alechnowiczowej, że jest późno i że Franek zajęty, nieznajomy oświadczył, że przyjechał z Mińska i przywozi dla Franka pozdrowienia od jego przyjaciela.

<sup>21</sup> Syn Elwiry Mieczkowskiej, siostry M. Römera.

P. Alechnowiczowa wywołała Franka, sama zaś odeszła do kuchni, ale w tej chwili usłyszała 2 wystrzały. Wybiegła do przedpokoju i ujrzała Franka w kałuży krwi. Na krzyk p. Alechnowiczowej morderca potrząsnął rewolwerem, grożąc jej i nakazując milczenie, po czym wyszedł spokojnie za drzwi, które zamknął za sobą na zatrzask. Franek był nieżywy. Oto przebieg morderstwa. Nie ulega chyba wątpliwości, że mordercą był agent bolszewicki, dokonywujący aktów terroru na kierownikach antysowieckiego ruchu narodowego białoruskiego, który się szeroko rozwinął w tych trzech latach pod okupacją niemiecką. Franek, chociaż w ruchu białoruskim był działaczem raczej kulturalnym, niż politycznym, jako literat, dramaturg i organizator teatru białoruskiego, był jednak także redaktorem gazety „Bielaruski Hołas” w Wilnie i był jednym z tych, którzy wyrażali najjaskrawiej kierunek antysowiecki. Zresztą jako jeden z seniorów piśmiennictwa i teatru białoruskiego — był jedną z postaci naczelnych całego ruchu i przez to samo figurą polityczną. Jeździł na różne uroczystości białoruskie do Mińska, był u Białorusinów popularny i stał się u nich osobą reprezentacyjną. Jako były więzień polityczny sowiecki, męczennik sołowiecki, który napisał w swoim czasie szeroko znaną książkę „W szponach GPU”<sup>22</sup>, kompromitującą system sowiecki, był dla Sowietów solą w oku w ruchu białoruskim. Toteż ręka sowiecka zgładziła go, jak zgładziła Wacława Iwanowskiego<sup>23</sup> w Mińsku i bardzo wielu innych. Pogrzeb Franka Alechnowicza w Wilnie był bardzo uroczysty, z udziałem szkół i organizacji narodowych białoruskich, z licznymi wiankami i tłumem ludzi w orszaku pogrzebowym. Te straszne rzeczy są teraz na porządku dziennym. Komuniści walczą na wszelkie sposoby, nie przebijając w środkach przeciwko swym wrogom politycznym. Terror i skrytobójstwo mają na celu zastraszenie przeciwników. Broń ta nie zawsze jest skuteczna, bo krew się mści i utopić ideę we krwi jest trudno; nie raz jest wręcz odwrotnie — z krwi przelanej, z ofiar — wyrastają nowi bojownicy sprawy, która się tymi metodami stłumić nie daje. Jeżeli nawet na razie przez morderstwa systematycznie da się osłabić pewien ruch społeczny, to jednak krew męczenników sprawy na dłuższą metę wzmacnia samą sprawę i daje jej aureolę świętości. Męczennicy — to kapitał moralny sprawy.

<sup>22</sup> *Siedem lat w szponach GPU*, Wilno 1935, wyd. 2 pt. *Prawda o Sowietach*, Warszawa 1937.

<sup>23</sup> Wacław Iwanowski (1883-1943), chemik, białoruski działacz narodowy, profesor Politechniki Warszawskiej (1924-1939), Uniwersytetu Wileńskiego (1939-1941), burmistrz Mińska (1941-1943), współpracował z wywiadem AK.